

Czy Ludwik XIV odpowiada za rewolucję?

2 maja 2025

Znana jest teza Alexis de Tocqueville'a, że postępująca centralizacja francuskiej monarchii, której apogeum stanowiły rządy Ludwika XIV, doprowadziła do podważenia tradycyjnej hierarchii społecznej i likwidacji wszelkich ciał samorządowych. Francuzi zostali przekształceni w zatomizowaną i bezwolną masę zarządzaną z Paryża. Wystarczyło tylko przejąć Paryż i... dokonała się rewolucja. Nie była to teza we Francji oryginalna, gdyż taką przyszłość przepowiadali Francji już liberalno-arystokratyczni krytycy polityki Króla-Słońce, jak Monteskiusz, Saint-Simon czy Fenelon – jeszcze na przełomie XVII i XVIII wieku.



To, co mnie zawsze dziwiło jako badacza konserwatyzmu francuskiego, to zaskakujący brak pism broniących monarchii i katolicyzmu w czasie Oświecenia i na początku rewolucji. Dopiero w 1796 roku, czyli w siódmym roku trwania rewolty, pierwsze poważne pisma przeciwko niej publikują Joseph de Maistre i Louis de Bonald. W trakcie moich ostatnich badań nad myślą polityczną epoki Ludwika XIV znalazłem na to pytanie

wreszcie odpowiedź.

Admiratorzy Ludwika XIV z zachwytem opisują kulturę w epoce jego panowania, nazywając ją „Wielkim Stuleciem” (fr. Grand Siècle). Piszą o znakomitym guście, architekturze, gmachach i pałacach, o rozkwicie poezji, literatury, komedii, baletu, opery, muzyki, filozofii, o Akademii Francuskiej etc. Wymienia się całe spisy wielkich ludzi pióra, całe listy filozofów, pisarzy, poetów i dramaturgów: Blaise Pascal, Pierre Jurieu, Pierre Bayle, Nicolas Malebranche, François Fénelon, Pierre Corneille, Jean Racine, Molière, François de La Rochefoucauld, Jean de La Fontaine, Mme de Lafayette, Nicolas Boileau etc. Co ciekawe, pośród tych wszystkich nazwisk wielkich twórców nie ma ani jednego, który pisałby o polityce i popierał Ludwika XIV. Albo o polityce nie pisali w ogóle, albo byli w opozycji do króla i monarchii absolutnej: umiarkowanej i wyrażanej w sposób mniej lub bardziej zawoalowany (Pascal, Saint-Simon i Fénelon) lub jawnej, gdy chodzi o hugenotów, którzy po 1685 roku przymusowo żyli na emigracji (Jurieu, Bayle).

Skąd ta asceza intelektualna, w której żyła francuska polityka? Stworzona jeszcze przez Richelieu cenzura polityczna złym okiem patrzyła na refleksję polityczną i publikację traktatów jej poświęconych. Władze nie chcą, aby poddani zajmowali się, interesowali i rozprawiali o polityce, nawet jeśli mieliby dojść do wniosku, że mają najlepszy na świecie ustrój. Lud ma być politycznie senny i bierny, aby swobodnie można nim administrować. Brak więc rozpraw prawniczych na temat teorii absolutyzmu, opisujących władzę pochodzącą od Boga i nielimitowaną w żaden sposób. Kultura ma pokazywać wielkość króla i jego państwa. Dlatego Ludwik XIV rzuca pieniędzmi architektom, malarzom, literatom, poetom, dramaturgom, historykom, lecz nie myślicielom politycznym. Środki te mają dodawać królowi, jak to wtedy mawiano, reputacji. Z jednej strony ma fascynować swoją wielkością, zamożnością i potęgą, a z drugiej strony ma przerażać zagranicę. Depolityzacja narodu rządzonego przez jednostkę

wymaga, aby lud nie interesował się polityką i nic nie czytał na ten temat.

Badacze zgodnie twierdzą, że Ludwik XIV w ogóle nie czuł potrzeby intelektualnego i publicystycznego uzasadniania swojego istnienia, budowanego absolutystycznego ustroju państwa i prowadzenia takiej, a nie innej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Realizował wyznaczone sobie cele, gdyż mógł to czynić, czując się poza osądem opinii publicznej. Osobiście nie tylko zgadzam się z tym poglądem, lecz jestem skłonny do jego radykalizacji: Ludwik XIV dobrze wiedział, że skumulował władzę, znacznie wykraczając poza tradycyjną niepisaną konstytucję. Dlatego, nie mogąc uzasadnić nowego sposobu rządzenia, przekraczania tradycyjnego modelu ustrojowego, władca zignorował potrzebę intelektualnej konceptualizacji nowego systemu politycznego, ponieważ nikt i tak nie mógł go postawić przed żadnym ludzkim trybunałem, a nawet nie śmiał go publicznie skrytykować.

Dochodzimy zatem do smutnego wniosku, że z punktu widzenia filozofii politycznej Francja Ludwika XIV była intelektualną pustynią. Suweren narzucił poddanym ascezę intelektualną, próbując przekierować ich zainteresowanie ku dziedzinom politycznie neutralnym i niegroźnym, takim jak sztuka, architektura, literatura piękna i poezja, gdzie był najważniejszym mecenasem kształtującym gusta publiki. Ani poddani, ani opinia publiczna w innych krajach nie dostały żadnej konceptualizacji doktryny, żadnego uzasadnienia dla nowego modelu ustrojowego monarchii absolutnej. Za całą odpowiedź, dlaczego Francja wyglądać miała tak, jaką uczynił ją władca, miało służyć stare monarsze powiedzenie „Bo tak mi się podoba”.

Za Ludwika XIV opublikowanie jakiejkolwiek książki wymagało urzędowej zgody, której pismom politycznym udzielano niechętnie, więc zwolennicy króla nic nie publikowali. Paradoksalnie, w czasie tego niezwykle długiego panowania osobistego (1661–1715) we Francji powstały tylko dwa znaczące

traktaty prokrólewskie. Pierwszym były pamiętniki polityczne samego króla z lat sześćdziesiątych XVII stulecia, zawierające obszerne refleksje polityczne, a także dzieło bpa Jacquesa Bossueta „Polityka wysnuta z Pisma Świętego”. Jednak król zarzucił pisanie pamiętników i ukazały się one już pośmiertnie, a praca Bossueta ukazała się w 1709 roku, gdy jej autor już nie żył. Mimo że był to bliski współpracownik króla, to dwór nie wykazał żadnego zainteresowania jego traktatem i musiał je wydać na swój koszt sekretarz zmarłego biskupa.

Skoro od 1661 roku nie wolno było we Francji wydrukować książki prokrólewskiej, to jak tutaj się dziwić, że w XVIII wieku króluje intelektualnie opozycja, drukująca książki nielegalnie? Tak, Ludwik XIV swoją tyranią oduczył monarchistów pisać i drukować książki, torując drogą rewolucji.

Autorstwo: Adam Wielomski

Ilustracja: [Hyacinthe Rigaud](#) (CC0)

Źródło: [NCzas.info](#)